

O d p i s

27
30

artykułu pt. " Z PAMIĘTNIKA KRAKOWSKIEJ TANDECIARKI " , napisanego przez Sabinę Krasioką , umieszczonego w " Tygodniku Powszechnym " z daty Kraków, niedziela 6 stycznia 1946 , rok II , nr 1 (42) na stronie 6 - 7 : - - - - -

"Było to 28 października . Sw. Tadeusza . Dzień ten obchodziliśmy zawsze uroczyście. Były to bowiem imieniny poległego bohatersko mego szwagra, a także ważne dla historyczki imieniny : Tadeusza Kościuszki . Ale w piątym roku okupacji nie obchodzi się ani świąt rodzinnych, ani narodowych . - - - - -

Idę więc do codziennego mego (przy tajnym nauczaniu) zajęcia ... na "tandetę" . - - - - -

Przebiwszy się przez tłok , jak co dzień od mego wysiedlenia, sta-
ję na "placu" . Na ramionach cięży mi płaszcz męski z dywetyny. Na
rzemieniu przez głowę założonym uwieszam wieszak z męskim ubraniem.
Muszę go sprzedać koniecznie - jego właścicielka ma ze te pienią-
dze wykupić syna z Montelupich. Sprawdzam , czy wszystkie części
ubrania są zabezpieczone, przed - jakież częstą na tandecie - kra-
dzieżą . Mam jeszcze pięć kapeluszy filcowych i duże drewniane pu-
dła z kaftaniczkami dla niemowląt, jedwabnymi chusteczkami i szali-
kami męskimi. To pudło , to moja codzienna udręka . Moje ręce
Jeszcze gdy mogę usiąść na moim myśliwskim skórzanym stołeczku ,
który teraz jak parasol zwisa mi na rękę , to pół biedy. Ale przy
moim dzisiejszym towarze ani myśleć o siedzeniu . Przy takim towa-
rze musi się stać . Ale dziś i tak nie mogłabym siedzieć. Panuje
jakiś dziwny niepokój . Miga mundur niemieckiego policjanta . Tłum
się zakolysał i goni . A ja z nim. Ucieka kto żyw do bram , do
przecznice. Byłe uciec z ulicy Jakuba, z Miodowej . - "Auto jedzie"
wołają ludzie . " Uciekać " . - - - - -

Tak , trzeba uciekać , nie dać się złapać ani okraść . Stoję pod bramą jakiejś " bezpiecznej kamienicy " . - "Pani się nie boi? pani stoi z towarem" - pytają mnie znajome handlarki. Boję się, ale wiem , że muszę , koniecznie muszę choć coś dzisiaj sprze - dać . Więc nie idę do domu . Zobaczą , może to tylko plotki . Przecież uciekam z tłumem codziennie. Przecież codziennie znikają z placu kiełbasy i wędzonki , gdy sunie z psem-wilkiem ten gestapowiec z Pomorskiej . Widzę go : właśnie idzie . - - - - - Ale dziś jest coś więcej. Zajeżdża auto . Legitymują ludzi. Każą im podnieść ręce , obmacują , szukają . Stoję i patrzę. Widzę jak złapaną grupę ludzi wypychają do auta . Ale w naszej stronie , na ul. św. Sebastiana, ludzie handlują dalej , w bramach , w podwórkach . Spróbuję i ja . - - - - - Auto odjeżdża. Idę na moje "szczęśliwe miejsce". Handel idzie na całego . " Babeczki słodkie na maśle - Gołąbki - Mydło , mydło - Jajka gotowane , jajka -" - - - - - Wtem-strzał . Słyszę wyraźnie : drugi , trzeci . Trwoga i gonitwa powszechna ku wiadomym kryjóvkom."Uciekać , uciekać " . "Dajwór obstawiony, Starowiślna zamknięta". - - - - - Zgnieciona w tłumie , niesiona jego falą , nie widzę nic , słyszę tylko strzały. Instynktownie kulę się . Bronię towaru . Wypadam z Miodowej , staję na rogu Berka, a w międzyczasie słyszę gęstą salwę i liczę " druga , trzecia ... Ogarnia mnie przerażenie. Co się to dzieje ? Gdzie się to wszystko dzieje ? Wytężamy słuch. Znowu odosobnione strzały . Karabinowe czy rewolwerowe ? Nie, to nie zwyczajna oblawa, których już kilka przeżyłam . Dręczy nas niepewność . Ciągłe słyszeć strzały. " Najświętsza Matko , ratuj" - - wołają kobiety . Stoję przylepiona do muru kamienicy .Nienawiść ogarnia mnie jak płomień. Przy tym niepokój o matę i dzieci . - Na targowisku pustka. Złowroga cisza i głusza . I w naszej bramie

cisza. Nikt nawet nie zakasza, nikt nie obetrze nosa. Opanowała nas wszystkich groza i niepewność.

Jednak za chwilę ktoś wychyla głowę. Próbuje wyjść. - "Jak tam?" - "Co słychać?"

Przez Podbrzezie idą ku nam jacyś ludzie. Są już blisko. Zaczynamy snuć domysły. Może już niebezpieczeństwo minęło? Kieruję się ku wyjściu. Widzę parę osób stojących na skrzyżowaniu ulic. Chcę się od nich czegoś dowiedzieć. - "Co to było? Co się stało?" - pytam natrętnie.

- "Egzekucja" ... "Tu zaraz pod Bóźnicą, na Szerokiej, zastrzelili 30 naszych". "To niemożliwe" - woła ktoś. "Jak niemożliwe, to idź pani popatrz. My widzieli, to nam możliwe. Właśnie przechodziliśmy tamtędy. Zatrzymali nas Niemcy. Stoi ich tu cała chmara, zaraz blisko, i trzymają karabiny w stronę ludzi".

- Kogo zabili? - rzucam pytanie?

- Więźniów z Montelupich. Przywieźli ich 30, w tym jedną kobietę. Auto z głośnikiem podawało nazwiska rozstrzelanych i ogłosiło, że to za tego Niemca zabitego wczoraj na Filipa. Kto nie wierzy, może zobaczyć".

- Co, gdzie? - wypytują ludziska.

- A no właśnie tych pomordowanych. Jeszcze leżą na kupie, drgają i jęczą. Teraz ich właśnie Niemcy dobijają. Na ulicy Wąskiej 4 więźniów próbowało uciekać, ale zaraz pognali za nimi. Bruk i kamienice zbryzgane krwią i mózgiem. Nie wolno się tam zatrzymywać, ale wolno zwrócić głowę przechodząc".

Nie mam siły pytać o więcej. I choć wydaje się to nieprawdopodobne, ale razem z przerażeniem, z rozpaczą wirują mi po głowie strzępy obrazów i myśli historycznych. Czuję, że tkwimy w długim łańcuchu polskiej martyrologii. Cisną mi się do głowy imiona naszych bojowników o wolność, naszych bohaterów. Przeszłość i teraźniejszość

splatają się we mnie w jedną bolesną całość .

Dokoła padają z różnych stron dalsze szczegóły, wymieniają nazwiska zabitych : młodego Szarskiego , młodego Różyckiego . " A kobieta , to była starsza urzędniczka , miała na głowie fioletową apaszkę". Widzę dokoła oczy przepełnione łzami . Tłum faluje . Jedni idą ku miejscu kaźni , inni wracają . Powoli handel reorganizuje się . "Sacharyna - sacharyna - w tabletkach . Egipskie - płaskie , junaki - na sztuki - na setki ; babeczka słodka . - Gołąbki . - Ręka-wiczki ". Jak można tak tu przy tych trgających jeszcze trupach brać się do handlu ? Zwracają się i do mnie . Jakiś młody człowiek przymierza w bramie moje ubranie . Ale nie zachwalam towaru . Nie mogę zachwalać , więc nie sprzedaję . Wiadomo : bez zachwalania nie kupi nikt . Ludzka fala przepływa ciągle .

- Wie pani , tam po drugiej stronie okopiska stoi matka , co jej syna rozstrzelali . W same imieniny . Tadeusz mu było .

Nie, nie mogę słuchać natrętnych pytań o sweter .

- Kupiłabym może ten płaszcz , ale to jakieś głuche babsko , nie nie gada - mówi ktoś , wskazując na mnie palcem .

Nie chcę tam iść , a wiem że pójdę , że muszę pójść . Może to tchó - rzostwo nie iść - przebiega mi przez głowę . Trzeba iść , trzeba widzieć . Może kiedyś trzeba będzie dać świadectwo prawdzie .

Ale jeszcze zatrzymuję się na chwilę . Biorę się w karby . Muszę zwyciężyć depresję . Muszę - muszę coś sprzedać ... I rzeczywiście : po kilku minutach sprzedaję ubranie . Bogu dzięki . Sprzedałam je drożej , niż przypuszczałam . Teraz mogę już iść naprawdę . Lekko już obciążowana , kieruję kroki ku ulicy Szerokiej .

U jej wylotu widzę duże skupisko ludzi . Niemy tłum stoi od cmentarnego muru po mury kamienic . Wszyscy zwróceni twarzą ku bóżnicy . Po prawej stronie dostrzegam niemieckiego żołnierza . Groźny jego hełm i karabin zwrócony do publiczności , trzyma ludzką falę

w bezruchu . Za zbliżeniem widzę stojący w tyralierze cały rząd żołnierzy i luf karabinowych . Stoją co 3 lub 4 kroki , trzymają broń w pogotowiu i patrzą . A naprzeciwko nich wrył się w bruk ulicy zwarty , bezsilny polski tłum .

Stoję w bramie jakiejś kamienicy . Wytężam wzrok i słucham pogwarok . " Co się teraz dzieje ? Co oni robią ? " - pytam stojącą obok dozorczyńnię .

Dozorczyńnię , z oczyma opuchniętymi od płaczu , informuje mnie z przejęciem :

- Przywieźli więźniów z Montelupich . Mieli ręce powiązane z tyłu . Tam za ten mur spychali ich w dół . Na te - przepraszam panią - śmierdzące kupy . Sił już nie mieli , wygłodzeni byli . A kiedy już wszystkich tam jak bydło zagnali i jakąś starszą panią z nimi , to machali siek i siekli , aż - bydlaki - wysiekli ich salwami . Och co się tam działo ! A kilku naszych , choć mieli podobno pozaklejane usta , to jakoś zawołali : " Boże pomścij naszą krew . Jeszcze Polska nie zginęła . Niech żyje niepodległa Rzeczpospolita ! " Nie mogę o tym mówić .

Rzęsiste łzy spływają po dobrej twarzy dozorczyńni .

- O widzi pani - ciągnie za chwilę - siedząc ze mną na kamiennym progu - widzi pani to białe auto ? To jest trupiarka . Do niej ładują teraz tych postrzelanych .

- Kto ładuje ? - pytam , a dozorczyńnię odpowiada :

- A to teraz przywieźli innych więźniów z Montelupich i im kazali zbierać swoich kolegów . Niemcy im każą patrzeć na to , co ich może jutro czeka , bo ci co ich przywieźli , to są przeznaczeni do rozstrzelania jako następni zakładnicy . Tak , tak , moja pani - to czysta prawda . A tam , pod murem , na prawo od kirkuta , to są ci co strzelali . Ludzie mówią , że to są ukraińscy legionści . A teraz niech pani patrzy na prawo , na tych cywilów . Ten wysoki ,

w białym płaszczu , co trzyma ten duży papier w ręce , to jest ten główny od radia. On czyta i wywołuje głośno nazwiska rozstrzelanych .

Wytęgam wzrok . Widzę , jak jakieś więzienne sylwetki opuszczają płótno na bokach trapiarki . Za chwilę ruszają . Do drugiego ciężarowego auta z trudem , w zupełnej bezsile gramolą się więźniowie . Pomagają im kolby konwojentów. Wbijam sobie paznokcie w dłoń , a równocześnie obie z dozorczynią przytulamy się mocno do siebie.

Teraz zwijają kordon . Kiedy tylko mija nas ostatnia odmaszerowująca trójka , ci co są bliżej , między nimi ja , przypadamy do miejsca zbrodni . Małutka przestrzeń , wąski placyk , przesiąknięty krwią . Ogromne jej skrzepy są zasypane stolarskimi wiórami , a dłoń zdarta z ziemi łopatą . Stąkam pod samym murem bóżnicy , wśród ludzkich odchodów , na które twarzą padali nasi męczennicy. Omijam krew , uważnie wpatruję się w ziemię i widzę na niej kawał mózgu , a nieco dalej szczątki czaszki . Okropne ! Nie deptać krwi ! - wołam . To miejsce jest święte !

Wpycham się z trudem na ulicę . Dreszcz przenika mnie całą . Na kłoczącym placu , nawet nie uprzątniętym , rozstrzeliwano bezbronných zakładników. A teraz nawet , po dokonaniu zbrodni , gdy niaszga ludzkich ciał zbierano łopatami do auta , to nie kazano przysypać ani zakopać odchodów . " Furor teutonicus " mijał tu w całej swej wielowiekowej , niezmiennionej pełni .

Wlokę się za tłumem , który stąpa w ciszy ku Miodowej . Idę ku targowisku , które tętni swobodą handlu i bezpiecznej już dziś atmosfery. Dziś już policji nie będzie . To pewne . Muszę i ja tu stanąć z towarami . Handel przerywany rozmowami . Ludzie opowiadają , przewidują , dyskutują . A wszyscy się oglądają czy nie słuchocha jakiś konfident . My handlarzki jesteśmy doskonale wytresowane.

Tymczasem szczęśliwy los pozwolił mi znowu sprzedać komplecik do chrztu , dwa męskie szaliki i parę dzieciennych kaftaniczków. Chleb na dzień jutrzejszy jest zapewniony. Mogę iść do domu . Ale nie . Muszę jeszcze wstąpić "tam " .

Wiem już z opowiadań handlarek , że ludzie ogrodzili mogiłki kamyczkami , że nanieśli kwiatów , że zapalili gromnice. Jest już całkiem ciemno . Nie widać świateł . Są jednak . Coś zamigotało i zgasło i znowu to samo . Ludzie się boją . Gestapowcy mogliby tu sobie zrobić miejsce dla wieczornej łapanki . Zbliżam się ku już dobrze znanemu miejscu . Jacyś ludzie świecą latarkami . Przy ich świetle widzę trzy podługowate mogiłki , obwiedzione kamyczkami . W ziemię powtykany widnieje cały las świeczek . Wśród nich ogromny wazon chryzantem .

Pośrodku z białych i czerwonych kwiatów wielki krzyż .

Stoję i patrzę. Patrzę w ten plac w centrum rojnego miasta, gorejący cmentarnymi światłami zaduszek . Patrzę przede wszystkim na ten białe czerwony krzyż , który się raz jeszcze położył na tej ziemi jak znak cierpienia i żałoby . Ale wiem , wiem na pewno , że jest on nie tylko hołdem dla tych , którzy dali swą ofiarną krew, ale że jest także symbolem tego , co nam wykreśli szerokie granice na polach świata , wiem , że jest kamieniem węgielnym nadejść mającej wielkiej i wolnej Polski". - - - - -